Posłuchaj

()

Ale za bardzo wybiegam do przodu. Skupmy się najpierw na dwóch elementach typowych dla parafialnych Mszy niedzielnych. Jeden omówię krótko. Drugim zajmę się bardziej szczegółowo, ponieważ jest to wielkie źródło bólu serca dla księży.

Istotnym obszarem problemowym typowych Mszy parafialnych jest cisza. Większość, jeśli nie wszystkie zgromadzenia wiernych stosujące ryty *Novus Ordo* nie mają pojęcia o tym, że w autoryzowanych tekstach liturgicznych wymagana jest cisza. (Wyszukiwanie słowa „cisza” w najnowszym wydaniu Ogólnego Wprowadzenia do Mszału Rzymskiego daje 22 trafienia — ale próżno o tym mówić.) Natomiast obrzędy *Usus Antiquior* płynnie integrują ciszę, zamiast traktować *ją* jako niezręczne zakłócenie lub nieodpłatną i całkiem zbędną opcję, ale to inna historia na inną porę.

Ten amerykański jezuita jest jakiś dziwny i mocno nietypowy. Wszyscy księża Novus Ordo, na których autor w ostatnich latach trafiał, sami żadnej ciszy nie tolerują, dbają o akcję i mają nastawienie „byle prędzej, byle szybciej”. Przecież, gdyby

parafianie byli nauczeni, że cisza przynależy do liturgii, to by jej przestrzegali. A kto ich nie nauczył? Księża. Może zabrzmi to paternalistycznie, ale księża są naszymi ojcami, a my ich dziećmi. Jak człowiek sobie dzieci wychowa, takie też ma.

;

Wielu wielkich uczonych pisało o żywotnej roli ciszy w katolickim kulcie. Nie muszę tutaj rekapitulować ich dobrej pracy. Podsumuję niniejszym raczej wymuszony brak milczenia, a może lepiej mówiąc, program niemilczenia typowy dla środowisk parafialnych. Podobnie, zwrócę uwagę na zdezorientowaną panikę, która pojawia się, gdy cisza zostaje w jakiś sposób wciśnięta w procedurę mszalną.

Oczywiście, że to prawda ryt Novus Ordo jest przegadany, Vetus Ordo zna ciszę i czas na modlitwę. Jeśli pomyśleć, że większość ludzi modli się wyłącznie raz w tygodniu podczas Mszy w kościele, jeśli w ogóle to czyni, to w Novus Ordo nawet na to minimum modlitewne szans nie mają. Poza tym podstawowym założeniem Novus Ordo jest osławione „czynne uczestnictwo wiernych”. A czy można w czymś uczestniczyć czynnie milcząc i nic nie robiąc? Raczej nie, więc żądanie ciszy na Novus Ordo to kwadratura koła.

Od lat pracuję w radiu i wiem, że dla nadawców grzechem niewybaczalnym jest milczenie, zwane też „martwą ciszą [*dead air*]”. Wielu księży mówi mi, że ich przeżywanie Mszy parafialnych, jeśli chodzi o ciszę, jest jak transmisja radiowa. Przez cały czas musi *być* mowa lub muzyka i *nie* może być ciszy. Nawet cisza, która jest jak najbardziej stosowna i wyraźnie wymagana

w obrzędach, spotyka się z niespokojną i spazmatyczną reakcją, jakby ktoś w gimnazjalnym klubie teatralnym nie trafił w odpowiedni moment i nie wypowiedział swojej kwestii na scenie.

A dlaczego tak jest? Ponieważ Novus Ordo jest nieustanną katechezą. Gadanie, gadanie i gadanie. Gdy ludzie są do tego, jak w teatrze, przyzwyczajeni, wtedy cisza ich razi. Nie razi natomiast w muzeum, bo wiedzą, że tam będzie. Muzeum informuje pozawerbalnie, podobnie jak liturgia *Vetus Ordo*, gdzie do wiernego przemawia wszystko, nie tylko ksiądz na ambonie.

;

Ksiądz mówi: „Bracia, aby przygotować się do sprawowania świętych tajemnic, przypomnijmy sobie najpierw nasze grzechy”. A teraz zrozumcie — ksiądz wtedy rzeczywiście spuszcza głowę i zamyka oczy, i zamierza przypomnieć sobie swoje grzechy, *tak jak prosił o to wszystkich innych.* Czy możesz w to uwierzyć? Diakon po prawej stronie księdza na pewno nie może, bo gdy tylko ksiądz zamilknie, diakon wyrzuca z siebie: „ZOSTAŁEŚ ZESŁANY, ABY UZDROWIĆ skruszonych – Zmiłuj się Panie!”

Po mszy, kiedy ksiądz wyjaśnia diakonowi, że tak naprawdę potrzebuje czasu (i ciszy), aby zrobić to, do czego wzywa go obrządek i wszyscy inni, coś, o co przed chwilą poprosił wszystkich, by do niego dołączyli — diakon wydaje się zdumiony. Nigdy o czymś podobnym nie słyszał; nie wiedział, że coś takiego jest możliwe. I stara się wyrazić swoją obawę, że

spędzanie czasu w ciszy może osłabić impet, jakim jest utrzymywanie spraw w ruchu.

Przecież tego diakona ktoś wyszkolił i do święceń dopuścił. Mój Boże, „sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało”.

;

W Novus Ordo jest ciągła akcja (*actio liturgica),* która rzeczywiście ciszy nie znosi. Ale nawet teatr zna chwilową ciszę i pauzę dramatyczną, ciszę zna film, ciszy nie zna tylko opera, która z dźwięku żyje. Tymczasem na Tridentinie jest tyle możliwości pozaakustycznych przekazów jak:

– celebra,

– stroje,

– kadzidło,

– wystrój kościoła,

że nawet wtedy, gdy jest cisza i tak się coś dzieje. Novus Ordo poza ciągłym gadaniem innych środków przekazu nie ma i dlatego ludzie, jak małe dzieci, czują się zagubieni, gdy nikt do nich nie mówi lub jak dorośli, gdy wyłączy im się telewizor.

Inni egzekutorzy antyciszy pochodzą z dwóch różnych źródeł, z dwoma bardzo różnymi trybami działania, ale przyczyniają się do tego samego efektu netto, a mianowicie: podczas Mszy należy oczekiwać ciągłego dźwięku i go akceptować, natomiast nigdy nie należy oczekiwać ciszy ani jej pragnąć. Największym egzekutorem antyciszy jest parafialna Armia Ciągłego Zatrudnienia na Mszy [oryg. *Masses Army of Occupation* – nawiązanie do Armii Zbawienia – *Army of Salvation*, gra słów *occupation* to zarówno „zatrudnienie, zajęcie się czymś”, jak i „okupacja”], czyli muzycy. Na większości Mszy parafialnych można być pewnym, że jeśli nikt nie mówi, to muzyk gra na instrumencie lub kantor majstruje przy mikrofonie.

;

Podczas gdy diakon reaguje na ciszę mimowolnym odruchem natychmiastowego wstawienia słów, księża w całym kraju mówią mi, że muzycy parafialni z zasady odrzucają ciszę i wzbraniają się przed nią. Najwyraźniej postrzegają to jako uczynek miłosierdzia względem duszy, by „chronić” zgromadzenia wiernych przed *jakimkolwiek* doświadczeniem milczenia.

To także problem Novus Ordo oraz niewierzących muzyków traktujących Mszę jako występ, na którym muszą się „produkować”. Czują, że ktoś przeszkadza im w ich własnym koncercie, co bierze się stąd, że w Novus Ordo tak naprawdę miejsca na muzykę nie ma. W *Vetus Ordo* całe *proprium* jest integralną częścią liturgii, które musi być odmówione przez

księdza, a dobrze jest, gdy jest przez scholę zaśpiewane. Ów osławiony „paralelizm akcji liturgicznych” polegający na tym, że ksiądz przed ołtarzem np. introit odmawia, a lud sobie pieśń na wejście śpiewa bierze się z nieszczęsnych reform Piusa X, który po raz pierwszy dopuścił śpiew ludowy. Być może nie wszędzie śpiewano gregoriańskie *proprium*, bo to trudne, więc lud śpiewał sobie sobie, a ksiądz odmawiał sobie. Tymczasem wtedy, gdy jest naprawdę liturgicznie omawiany problem nie występuje. Na Mszach Trydenckich, na które autor uczęszcza sukcesywnie ma miejsce jedno i drugie: zarówno *proprium* i śpiew ludowy i nikt się nie skarży, bo nikomu się do domu nie spieszy.

Źródło

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related